

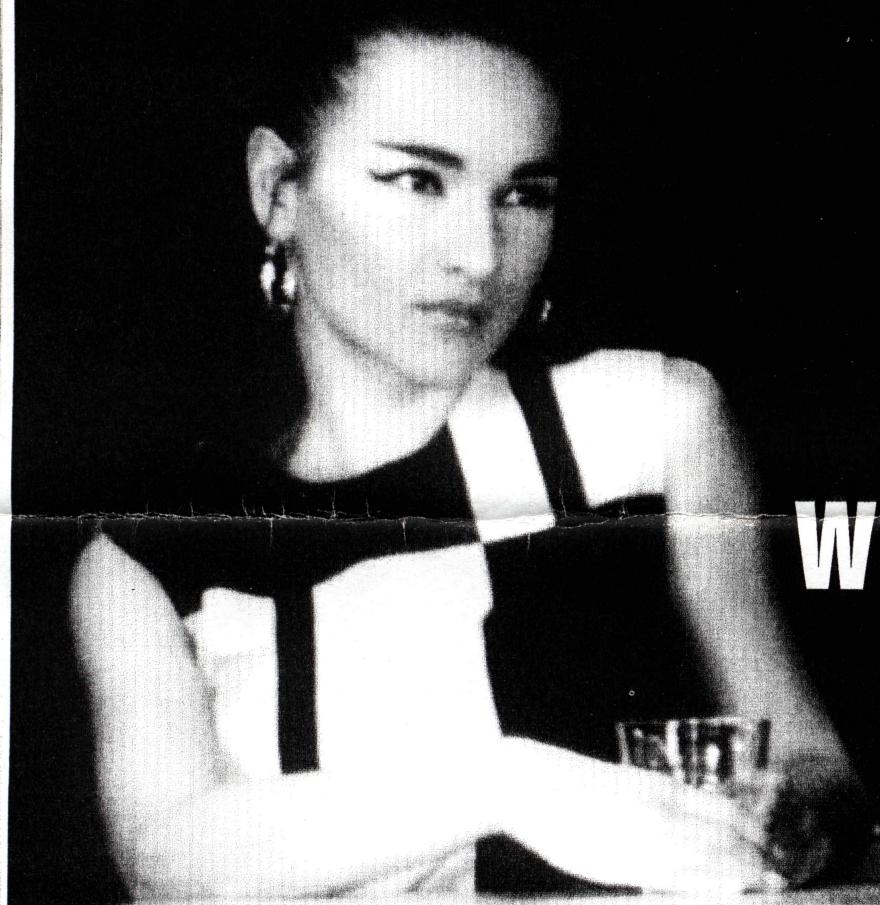
Cohen

W 1985 R. PUBLICZNOŚĆ POZNANIA, WROCŁAWIA, ZABRZA I WARSZAWY
MOGŁA USIYSZEĆ W ORYGINALNYM WYKONANIU M.IN. JESZCZE TAKIE PRZEBOJE,
JAK FAMOUS BLUE RAINCOAT, BIRD ON THE WIRE, TAKE THIS WALTZ, DANCE ME TO THE END
OF LOVE (NADAL DENERWUJE MNIE POLSKIE TŁUMACZENIE TYTUŁU: TAŃCZ MNIE...) I
HALLELUJAH! PAMIĄTKĄ Z OSTATNIEGO KONCERTU W POLSCE BYŁY DWIE KASETY
COHEN IN WARSAW.

Przyznam się, że nigdy nie byłem za-
gorzałym fanem Leonarda Cohena.
Owszem, lubiłem słuchać jego piose-
nek, lecz nie w nadmiarze, bo niekie-
dy jego monotonne melodeklamacje
wręcz przynudzały! Z drugiej strony, ten bardzo
charakterystyczny genre nie dziwi, gdyż Cohen
przede wszystkim jest poetą.

Debiutował podczas studiów, uczestnicząc
w wieczorach poetyczno-muzycznych w mont-
realskich klubach. Recytował swoje wiersze
przy akompaniamencie jazzowego zespołu (kil-
ka z nich nagrał w 1957 r. na płytę). I właściwie
takim „recytatorem” pozostał, ale zanim świat
poznał nowego barda, upłynęło długich 10 lat.
W tym czasie podróżował (m.in. Londyn, gre-
cka wyspa Hydra, Paryż, od czasu do czasu Ka-
nada). Pisał wiersze, sztuki teatralne, opowia-
dania, współpracował z paryskim radiem, a po
Kanadzie jeździł z cyklem spotkań autorskich.

COHEN
ROMIE
W



W 1966 r. zamierzał spróbować sił jako wykonawca muzyki country. Postanowił pojechać do jej stolicy. Nashville, ale - może na szczęście - po drodze zatrzymał się w Nowym Jorku. Poznał Janis Joplin, Judy Collins i Nico. Burzliwym romansom z tymi kobietami towarzyszyła aura skandalu. Poznał również Boba Dylana i Lou Reda. Nowy Jork wchłonął go bez reszty, a ponieważ - jak twierdził - *we wszystkim, co piszę, nawet w powieściach, słyszę dźwięki gitary*, więc dokonał próbnego nagrania kilku swoich ballad. Na tyle dobrych, że zainteresował się nimi znany producent i łowca talentów, John Hammond. W grudniu 1967 r. ukazała się płyta *Songs of Leonard Cohen*, na której znalazły się m.in. ballady *Suzanne* i *Sisters of Mercy*. Dalej było niemal z górki.

Zmieniały się mody i style, a Cohen wciąż przekazywał publiczności swoje przeświadczenia. W ich upowszechnieniu nie do przecenienia jest rola Młacka

batego, który został w Polsce sztandarowym tłumaczem twórczości tego barda, prezentując jego/swoje najpierw piosenki w klubach, a następnie w radio, skończywszy na płycie.

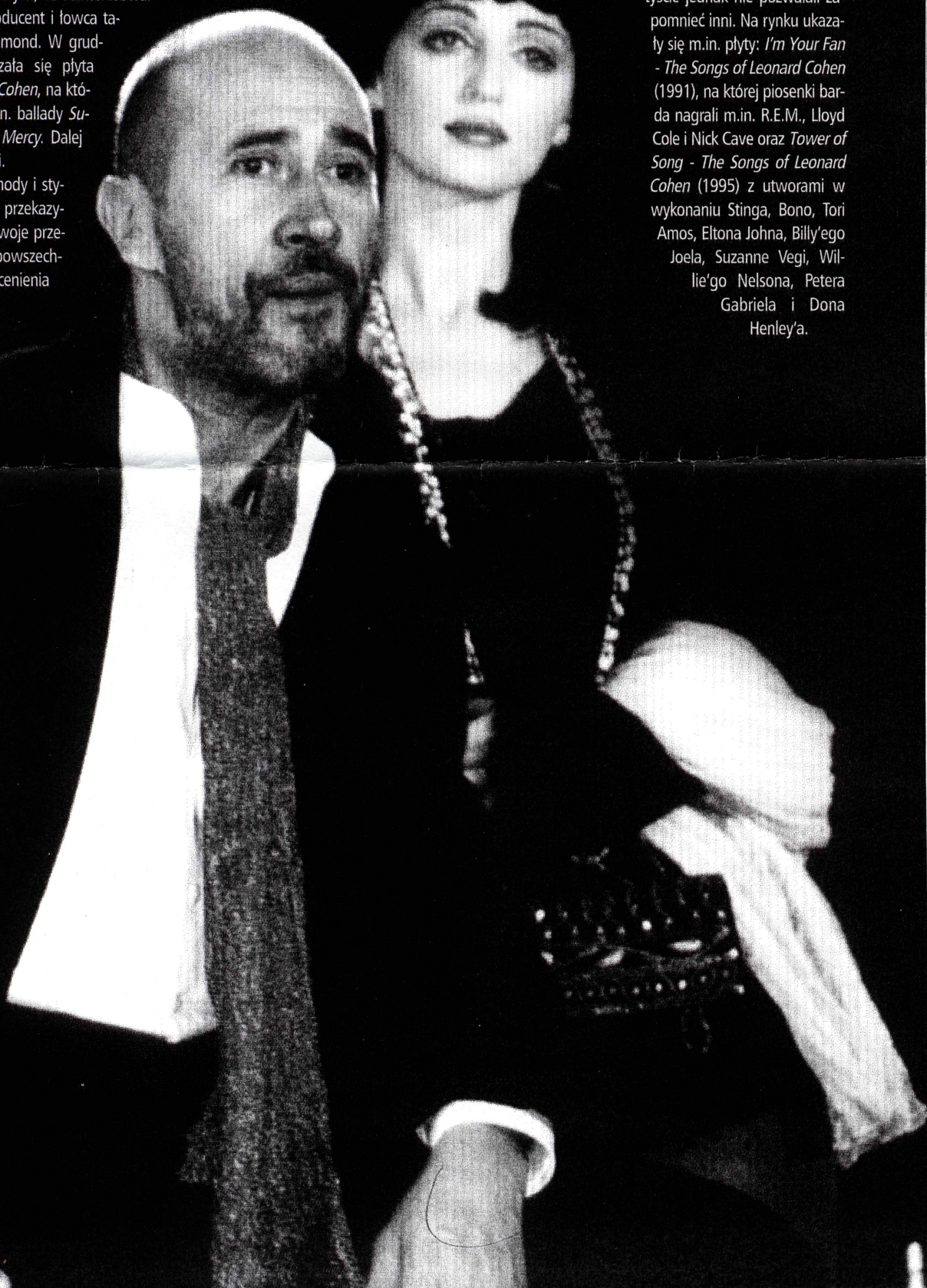
W 1985 r. publiczność Poznania, Wrocławia, Zabrza i Warszawy mogła usłyszeć w oryginalnym wykonaniu m.in. jeszcze takie przeboje, jak *Famous Blue Raincoat*, *Bird On the Wire*, *Take This Waltz*, *Dance Me*

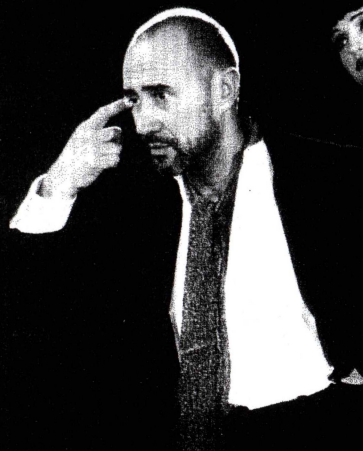
to the End of Love (nadal denerwuje mnie polskie tłumaczenie tytułu: *Tarńć mnie...*) i *Hallelujah!*. Pamiątką z ostatniego koncertu w Polsce były dwie kasety *Cohen in Warsaw*.

Przez blisko 10 lat nazwisko Cohena firmowało jedynie składanki - nawet z nagraniem w 1979 r. w Londynie i Brighton koncertem.

Nic dziwnego, albowiem artysta, po rozstaniu z Rebecą De Mornay, osiadł w klasztorze zen na górze Mt. Baldy pod Los Angeles. O artyście jednak nie pozwalali zapomnieć inni. Na rynku ukazały się m.in. płyty: *I'm Your Fan - The Songs of Leonard Cohen* (1991), na której piosenki barda nagrali m.in. R.E.M., Lloyd Cole i Nick Cave oraz *Tower of Song - The Songs of Leonard Cohen* (1995) z utworami w wykonaniu Stinga, Bono, Tori Amos, Eltona Johna, Billy'ego Joela, Suzanne Vega, Willie'go Nelsona, Petera Gabriela i Dona Henley'a.

Z ę -





Ascetyczny tryb życia mnicha buddyjskiego (przyjął imię Jikan - Cichy) uwolnił go od długotrwałych ataków depresji. Znalazł spokój ducha, bo - jak mówi - *klasztor jest szkłem powiększającym, pod którym wszystko wygląda wyraźniej*. Jednak zabrakło do niego syntezatora i... komputer! W klasztorze powstały jego najnowsze piosenki, wydane w 2001 r. na płycie *Ten New Songs*. Okazało się, że publiczność nie zapomniała Cohena. W Polsce płyta znalazła się na 28. miejscu „Top 100” najlepiej sprzedających się w ub.r. płyt (dane ZPAV). Duża w tym zasługa prezentowanej aż do znudzenia piosenki *In My Secret Life: W moim tajemnym*

życiu/W moim tajemnym życiu/Widziałem cię rano/Poruszałaś się szybko/Wygląda na to, że nie potrafisz/Uporać się z przeszłością (tłumaczenie: Daniel Wyszogrodzki). Sukcesem okazała się również wydana w 2002 r. dwupłytkowa składanka przebojów - *The Essential Leonard Cohen*.

Chyba ten bardzo udany come back skłonił Macieja Karpińskiego do napisania scenariusza spektaklu muzycznego *Cohen*, którego premiera odbyła się w listopadzie ub.r. w Teatrze „Muzycznym „Roma”.

- *Może wyda się to dziwne, ale Cohena coraz lepiej rozumie się z wiekiem. Kiedy idzie się za nim od cynicznej prozy araganczkiego zdobywcy świata w wieku młodzieńczym, przez refleksyjny dystans do wszystkich rzeczy, jaki osiąga się w wieku dojrzałym, aż do zduszonego krzyku rozpacz i błagalnej modlitwy o przebaczenie, szeptanej wówczas, gdy człowiek zda sobie sprawę, że być może wkrótce spotka się z Absolutem* - napisał w programie tłumacz książki *Muzyka nieznanego*.

Swojej fascynacji artystą nie ukrywa reżyser, Krzysztof Zaleski. - *Hipnotyzujący niski głos, zdecydowana męska uroda, a jednocześnie wyczuwalna kruchość i delikatność duszy, ironia i szczerłość, dystans i bunt, elegancja i anarchizm, sceptycyzm i głód wiary, duma i poczucie winy - te wszystkie, tak nieraz skłócone, wydawałoby się, ze sobą elementy tworzą tę niezwykłą indywidualność - osobę Leonarda Cohena, Artysty, Człowieka, Pielgrzyma. Ten spektakl ma być tylko skromnym podziękowaniem Leonardowi Cohenowi za to, że jest*.

Jego piosenki wykorzystano do przedstawienia - jak określają twórcy - swoistej poetyckiej biografii XX wieku ukazującej ewolucję artysty, który ze szczytu spadał zawiadając o swoje wcześniejsze sukcesy!

Na potrzeby spektaklu Scenę Kameralną zamieniono w prawdziwą kawiarnię, z której

usług korzystają widzowie - niektórzy z nich mają zresztą miejsca przy stolikach.

Ton przedstawieniu nadają - grający alter ego bohatera - Piotr Machalica i Krzysztof Wakuliński, choć ten jakby dopiero w jego trakcie się rozkręcał. Ich monologi ukazują wewnętrzną przemianę, walkę z samym sobą. Walkę różnych postaw i osobowości; owych sprzeczności, które wymienia reżyser. Te krótkie wypowiedzi pointowane są piosenkami śpiewanymi przez obu aktorów, których często wspomagają - również mające okazję zademonstrować swoje umiejętności wokalne - Anna Frankowska, Ewa Wlazłowska i Olga Stopińska. Ich stroje z jednej strony są jak najbardziej en vogue, ale jednocześnie nawiązują do minionych dekad: epoki hippisów, pop artu i ubiorów „wczesnej” Madonny.

Za interpretację *Suzanne* na uwagę zasługuje Agnieszka Matysiak (występująca na zmianę z Katarzyną Groniec), co może wydać się o tyle dziwne, że przywykliśmy do męskich wykonawców tej piosenki. Nic to, jej długo będę pamiętał. Nie tylko ze względu na samo wykonanie, ale teatralną inscenizację! Niestety, to trzeba zobaczyć. Podobnie jest z innymi piosenkami Cohena wykonywanymi m.in. na dwa głosy czy w duetach męsko-damskich. Na uwagę zasługują również ciekawe aranżacje i akompaniujący wykonawcom zespół muzyczny.

Oczywiście na moją ocenę przedstawienia, które otwiera i zamyka piosenka w wykonaniu Dariusza Kordka, istotny wpływ ma fakt, iż wykorzystane utwory nie były mi obce. Zresztą - sądząc z reakcji widzów - nie tylko mnie. Ale trudno nie znać *Suzanne*, *Sisters of Mercy*, *Famous Blue Raincoat*, *Bird On the Wire*, *Take This Waltz*, *Dance Me to the End of Love*, *I'm Your Man* czy *Hallelujah!*.

Jerzy Bojanowicz
Zdjęcia: Marek Zamojski